ROK 1. WARSZAWA,

Nr 35. Dnia 20 Sierpnia / 1 Września 1866 r.



PISMO NIEDZIELNE

DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

W WARSZAWIE:	NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE:	W CESARSTWIE:
Rocznie . . rs. 1 k. 80 (Złp. 12).	Rocznie . . rs. 2 k. 42 (Złp. 16 g. 4).	Rocznie (z kopertą) rs. 4 k. 41 (Złp. 29 g. 18).
Półrocznie . „ — „ 90 (Złp. 6).	Półrocznie . „ 1 „ 21 (Złp. 8 g. 2).	Rocznie (bez koperty) rs. 2 k. 44 (Złp. 16 g. 8).
Kwartalnie. „ — „ 45 (Złp. 3).	Kwartalnie . „ — „ 60 (Złp. 4 g. 1).	Półrocznie, przez tegoż.

Prenumerować można Zorzę: w Warszawie w Redakcyi Nr. 1582 lit. D. ulica Aleje Jerozolimskie, w Drukarni K. Kowalewskiego przy ulicy Królewskiéj i we wszystkich Kantorach Gazet; a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowych.

NAROWY I PRZESĄDY

LUDU NASZEGO

Pośpieszny chrzest niemowląt.

Nie tylko we względzie nabożeństw za umarłych miał wiele do sprostowania i upomnienia ksiądz Świętosław; w wielu innych razach cięższa jeszcze była sprawa, bo o ważniejsze chodziło religijne zadania.

W naukach swoich objaśniając ludowi zasady wiary, przechodził zawsze do strony praktycznéj, do życia, a uczył, jak w tym i owym razie poczynać sobie powinni.

Zauważył już niejednokrotnie, że ledwie dziecię się urodzi, ledwie go obmyć potrafią, natychmiast kwapią się do chrztu.

Gorliwość ta w doprowadzeniu do wiary nowo na świat przychodzącego człowieka byłaby godną pochwały, gdyby nie przechodziła w niedorzeczną, a nawet szkodliwą skwapliwość.

Trudna to sprawa dla kapłana, nauczyciela religii powstrzymywać lud w wypełnieniu powinności. Raz i drugi wspomniał i upominał, iż kiedy dziecię jest słabe, a pora nie potemu, żeby ochrzczono dziecię w domu z wody, a nie narażano życia słabéj dzieciny.

Tymczasem właśnie dla tego, że chore dziecko, a u nich każde jest chore, natychmiast po urodzeniu jadą do kościoła.

Razu jednego ksiądz Świętosław, mając gościem dobrego przyjaciela kapłana z dalekich stron doń przybyłego, późno już spać się położył. Była to zima, mróz na Trzy Króle siarczysty, że trudno było psa, jak mówią, na dwór wypędzić. Ledwie zasnęli obadwaj kapłani, koło północy ktoś silnie do drzwi dobijać się

zaczął. Pobudzili się księża, a sądzili, że może jaki podróżny lub znajomy szuka noclegu; cóż za zdumienie ich ogarnęło, kiedy okryci sędzielizną wchodzą do pokoju plebana ludzie z dzieckiem do chrztu. Ksiądz Świętosław, porwawszy się z łóżka, pyta ich, zkąd przybyli i dla czego w nocy?

— Jesteśmy z Woli, a dziecko chore, co się urodziło i chcemy je ochrzcić, żeby bez chrztu świętego nie umarło, odrzekli wszyscy.

— O, ludzie! ludzie! odpowie kapłan, tož na nic się nie przyda wszystko, co wam się mówi w kościele? to czyż wy lepiéj rozumiecie naukę ewangieliczną, niż sami kapłani, kiedy ich słuchać nie chcecie? Ileż to razy mówiłem wam, żebyście dziatek ledwie wyszłych na świat z łona matek nie przynosili do chrztu, a poczekali dzień lub dwa, żeby nazwyczaiły się do powietrza, wzmocniły, a tem więcéj kiedy są chore lub jest pora zimna i niezdrowa? A wy tymczasem nic nie słuchacie, tylko o tem myślicie, żeby dziecko prędko ochrzcić i prędko pić gorzałkę na chrzcinach.

— A jakby dziecko bez chrztu umarło, rzeknie baba, toby Dobrodziéj na mnie krzyczał.

— A jak dziecko umarznie i umrze przez twoją głupotę i nierozum, to nie ja będę krzyczał, rzeknie kapłan, ale cię poślę do sądu po ukaranie i pójdziesz do kryminału. Pokażcie mi dziecko.

Baba odwinęła swoją kożuszynę, bo nawet nie w poduszce przyniosła do chrztu, i kapłan ujrzał dziecinę zziębniętą wprawdzie, ale zdrową i czerstwą; żadnego nie było niebezpieczeństwa. Zgromił przeto raz jeszcze tych gości nocnych.

— Wiecie, że w nocy kościoła otwierać nie wolno, i żadnych się po nocy nie odbywa obrzędów, chyba do jednego chorego wchodzi ksiądz po wiatyk, gdy jest niebezpieczeństwo życia.

— Bałam się, Dobrodzieju, rzeknie baba, żeby dziecko bez chrztu nie umarło.

— A czy to z wody chrzcić nie umiesz? zapyta kapłan.

— Umiem, odpowie kobieta, boć mię Dobrodziéj sam uczył, ale to ludzie za nic sobie ten chrzest nie mają.

— To źle bardzo, rzeknie kapłan; chrzest z wody przez kogo nie bądź, byle dobrze, udzielony, tak jest ważny, iż go się nie powtarza, jest pod klątwą zakazane chrzcić kogo, gdy raz już jest ważnie ochrzczony, i dla tego jeżeli ty lub któraniebądź kobieta przezemnie nauczona, lub ktokolwiek inny, byle chrzcić umiał, ochrzci dziecko, a przyniesie go potem do kościoła, kapłan go już nie chrzci drugi raz, tylko dopełnia obrzędów przy chrzcie używanych, i dla tego zowie się to *chrztem z ceremonii*. Czemużeś więc z wody dziecka nie ochrzciła, jeżeli ci się wydało chorem, a za kilka dni moglibyście przyjechać dla dopełnienia innych obrzędów chrztu świętego.

— Kiedy, mój Dobrodzieju, powie baba, ludowina tak jest przyzwyczajona, że jak się tylko urodzi, wnet konie zaprzęgają, żeby go wieść do kościoła. Jamci mówiła, żeby się zatrzymać do rana, ale gospodarz i słuchać o tem nie chcieli.

— Czyś ty ojciec? powie kapłan do przybyłego razem z kumami gospodarza: a toć przecież powinieneś mieć serce ojcowskie ku téj dziecinie, która ledwie na świat przyszła. A gdyby też ciebie kto dobrze w ciepłéj izbie ogrzanego, bez kożucha i dobrego przyodziewku wziął za bary i na ten mróz za drzwi wyrzucił? Dzwoniłbyś podobno i dobrze zębami, a prosił, żeby cię do chałupy wpuszczono. Widzisz, i to dziecię było w ciepłéj izdebce w łonie matki, a ledwie ono na świat przyszło, nie przyzwyczajone do powietrza, a tem mniéj do zimna, ty je wziąłeś i za drzwi nieokryte z domu wyrzuciłeś prawie, wioząc je blisko milę w nocy i na mróz taki do kościoła. Czy ty masz litość i serce ojcowskie?

— Mój Dobrodzieju, odpowie ojciec, jużcić widzę, że się głupstwo i wielkie głupstwo zrobiło. Ale kiedy tam człowiek przy takiéj okazyi wypiję kubas jeden i drugi, to mu się noc dniem a zima latem wydaje.

— Otóż to wasze nieszczęście, zawsze ta przeklęta gorzałka, powie ksiądz Świętosław. Dziecko się jeszcze nie urodzi, a już ślecie do karczmy po gorzałkę i pić zaczynacie; a jak się urodzi, to zaraz na dobre pijatyka, a nie tylko sami, lecz schodzą się kumoszki, sąsiedzi, i piją, i przymuszają niekiedy chorą po połogu kobietę, aby po kapeczce z nimi raz i drugi i trzeci się napiła; za czem z tego niekiedy i śmierć przychodzi. Moi ludzie mili, tak daléj w mojéj parafii być nie może; musicie

porzucić złe nałogi, bo inaczéj jabym was porzucić musiał, jakbyście mię nie słuchali, bobym nie chciał brać za dusze wasze odpowiedzialności przed Bogiem.

Dziś już nie puszczę was do domu; mróz jest wielki, dziecko umrozićbyście mogli, a przynajmniéj naralażali je na chorobę; konie w stajni mojej pozostaną; wy przenocujecie z ludźmi w kuchni; a dopiero rano, niebezpieczeństwa żadnego nie widzę, ochrzczę dziecko i odjedziecie do domu.

Jak rozkazał ksiądz Świętosław, tak się stało; wszyscy uznali, iż źle zrobili, wioząc dziecię w nocy i podczas ostrego mrozu do chrztu, kiedy w domu, gdy jest wyraźne niebezpieczeństwo życia, chrzcić można.

Następującéj zaraz niedzieli ksiądz Świętosław upomniał swoich parafian, przywodząc im owo zdarzenie, ażeby więcéj mieli litości nad małemi dziecinami, a trzeciego lub czwartego dopiero dnia po urodzeniu wieźli je do chrztu. Niedługo lud, przekonawszy się o dobréj radzie swojego pasterza, najczęściéj w Niedzielę, jadąc do kościoła, przychodził z dziećmi do chrztu. Przez dni kilka dziecię wzmocniło się, nawykło cokolwiek do powietrza i do pory roku; nie było zaś żadnego niebezpieczeństwa, żeby dziecię bez chrztu umarło, bo po wsiach dziecię chorowite jest rzadkością, a takie przez babę z wody ochrzczone być mogło.

Przez to także, że w kilka dni po urodzeniu chrzczono dzieci, położnica wzmogła się na siłach i nie krzyczano jéj nad głową, ani nie zmuszano do picia gorzałki.

Po chrzcie bowiem zaraz być muszą i chrzciny, a wiadomo, że od gorzałki się one zaczynają i na gorzałce i na pijaństwie kończą. Jakież to więc położnice przechodzić musiały męczarnie, gdy izba zapełniła się kumoszkami, a te przy gorzałce, hałasować, krzyczyć i śpiewać zaczęły! co gorsza, gdy nie bacząc na chorobę biednéj kobiety, zmuszały ją do picia gorzałki to z miodem, to z tłustością! Ileż to młodych położnic po pierwszém dziecku zeszło z tego świata!

Ksiądz Świętosław, usunąwszy pijaństwo z pośrodka swego ludu, tem samem przeciął złe w samym korzeniu. Przełożył parafianom swoim, a oni go słuchali we wszystkiem, żeby chrzciny odprawiali dopiero wtenczas, gdy gospodyni domu wstanie z łóżka, boć gości, sąsiadów, kumów ona najlepiéj uczęstować potrafi. Zbierali się też zaproszeni krewniacy i kumowie pospolicie w Niedzielę po nabożeństwie, a podejmowani bywali przez gospodarstwo oboje serdecznie. *Czem chata bogata, tem rada*, mówi przysłowie; poczęstowano wszystkich wódką raz tylko jeden, a potem zastawiono stół obficie gotowanem jadłem i dobrem piwem. Uraczeni tak goście, nagadawszy się dowoli i nacieszywszy ze znajomymi, trzeźwi i zdrowi wracali każdy do siebie.

— Niech Bóg da zdrowie naszemu dobrodziejowi, mawiali niejednokrotnie do siebie, wracając ze chrzcin, do domu, że nas też od tego przeklętego pijaństwa odzwyczaił. A toć, bywało, prawie zawsze po chrzcinach i po weselu każdem Bartek, ledwie wywlokłszy się z domu, upadł pod ścianą, Kuba ulgnął w błocie, lub zarył nosem o ziemię, Szymek się przemroził i ruski miesiąc odleżeć musiał; nasze baby też zapomniały o domu i dzieciach, a po każdych chrzcinach i po każdem weselu jeszcze dwa i trzy dni pić musiały w karczmie, za własne pieniądze. Dziś, dzięki Bogu! i naszemu Dobrodziejowi, wszyscyśmy zdrowi, a każdy wesół i spokojny, jakby się dopiero na świat narodził.

— Dzięki Bogu! dzięki Bogu! powtarzali wszyscy.

*S.**

SIEROTA

PIOSENKA.

O wy drużki! wy dziewczęta!
Pobierzcie się za rączęta,
Dzisiaj święto Bozkiéj Matki,
Pójdziem w pole zrywać kwiatki.

Tam za siołem u doliny
Kwitnie biały kwiat kaliny,
Pólne róże, macierzanki:
Rwijmy kwiaty, plećmy wianki.

Splótłszy wianki, spieszmy razem
Na pagórek do kaplicy;
Złóżmy wianki przed obrazem
Na ołtarz Boga-rodzicy.

Otóż gdy wy rwiecie kwiatki,
Opowiem wam moje życie;

Jam została od méj matki
W mych dziecinnych lat rozkwicie.

Po dolinie wiatry wieją:
Piasek z mogił się wyrywa,
Tam się moje łezki leją,
Tam mateczka ma spoczywa.

W świat sierota poszłam biedna,
Między obcych sama jedna;
Co tam prawić, jak się żyło,
Było źle i dobrze było.

Chwaliła mię wioska cała,
Żem najlepsza robotnica,
A młódź ciągle powtarzała,
Żem najlepsza krasawica!

Zbierali się chłopcy, dziewki,
Na wieczory i doświtki;
Tam najlepsze piałam śpiewki,
I najcieńsze przędłam nitki.

Za to chłopiec jak malina
Stokroć przysiągł, że mię kocha,
A nieszczęsna ja dziewczyna
Uwierzyłam, byłam płocha.

Jaś był dobry, skromny, tkliwy,
Póki nie znał, co rozpusta;
Jaś się zepsuł, niegodziwy,
Gdym mu dała całus w usta.

O, dziewczęta! o, siostrzyce!
Chrońcie oczki, usta, lice,
Usłuchajcie mojéj rady:
Od całusa krok do zdrady.

Pamiętam ja raz wieczorem,
Poszłam z wiadrami po wodę,
Jaś mię spotkał nad jeziorem
I rzekł:— ja ciebie podwiodę.

Szliśmy razem, wnet ściemniało,
Miesiąc świecił, noc już była:
On mię pocałował śmiało,
I jam tego nie wzbroniła.

O, nieczuły! och, niecnota!
Zapomniał na miłość wcale;
Dla mnie została tęsknota
I wciąż nieskończone żale.

Widziałam go; ach! widziałam,
Jak jechał do ślubu z drugą,
Swadźba grała, ja płakałam
Ja płakałam długo — długo.

O, dziewczęta! o, siostrzyce!
Chrońcie oczki, usta, lice,
Usłuchajcie mojéj rady:
Od całusa krok do zdrady.

Antoni Kruman.

ROZMOWY OJCA Z DZIEĆMI O FIZYCE.

I.

Określenie Historyi Naturalnéj, Fizyki i Chemii

NAPISAŁ

Juljan Bajer

PROFESOR SZKOŁY GŁÓWNÉJ W WARSZAWIE.

Opiszemy tu bardzo ważne i ciekawe rozmowy, jakie wieczorami dobry i światły ojciec prowadził z dziećmi swojemi: Stefaniją, Heleną i Stanisławem.

Stefania. Powiedz nam, kochany ojcze, co to jest za nauka, która się Fizyką zowie?

Ojciec. Dobrze, moje kochane dziecię; ale wam naprzód powiem co to jest *ciało.* Rzeczy, które widzimy, których się dotykamy, to jest, które za pomocą zmysłów naszych poznajemy, nazywają się *ciałami.* Jesteśmy ciągle i zawsze otoczeni ciałami; jedne z nich służą do zachowania życia naszego, drugie do naszéj wygody, inne robią życie przyjemniejszém, są wreszcie i takie, które nam pod pewnym względem szkodzą. Znajomość więc ciał jest koniecznie potrzebną, nie tylko dla tego, abyśmy z jednych użytkowali, a drugich się strzegli, ale też, abyśmy się przekonali, że między wszystkiemi ciałami i nami samemi nieprzerwany związek zachodzi.

Rozpatrując się w rzeczach zmysłowych i porównywając je z sobą, postrzegamy w nich rozmaite własności, jedne służące wszystkim ciałom bez wyjątku, drugie większéj lub mniejszéj liczbie ciał, lub niektórym tylko. Dzieląc je wszystkie podług ich własności, które mają sobie w spólne, a razem oddzielając je od reszty innych, postrzegamy najprzód, że jedne z nich żyją, wzrastają i umierają; mają poznanie innych rzeczy; same starają się o swoje utrzymanie, czuwają nad całością swoją i podług woli swojéj z miejsca na miejsce, a przynajmniej

na jednem miejscu, poruszać się mogą. Takie stworzenia zowiemy *zwierzętami*, do których i człowiek należy, uważany co do ciała swojego; a nauka trudniąca się ich opisaniem i podziałem na gromady, familje, rzędy, rodzaje, gatunki i odmiany, zowie się *Zoologią*.

Drugie ciała są, które rosną, utrzymują się przez niejaki czas i giną czyli także umierają w zakreślonym sobie czasie; mają części służące do krążenia soków, opierania się; ale nie mają poznania, ani mogą się poruszać podług woli swojéj i starać się o utrzymanie życia swojego. Takowe zowiemy *roślinami*, a nauka o nich zowie się *Botaniką*.

Trzecie nakoniec są bez życia, czucia, a jeżeli czasem wielkości im przybywa, to tylko zewnętrznie i bez żadnego związku z wewnętrznym ich składem a największy ich ogrom jest tylko zbiorem i powtórzeniem tego, co każda mała cząstka, oderwana od nich, zawiera w sobie. Takie ciała zowią się *kopalnemi* czyli *minerałami*, jakiemi są wszystkie ziemie, kamienie, rudy, metale i inne, a nauka o nich zowie się *Mineralogią*.

Tym sposobem wszystkie ciała, , które świat zmysłowy składają, dzielą się na trzy królestwa, *zwierząt*, *roślin* i *minerałów*. Pierwsze dwa gatunki ciał, zowią się także jestestwami *organicznemi*; trzeci zaś są to ciała *nieorganiczne*, czyli inaczéj można pierwsze nazywać *żyjącemi* a drugie *martwemi*; wszystkie te ciała składające trzy królestwa przyrody są przedmiotem *Historyi naturalnéj*.

Do ciał należą także wszystkie ciała niebieskie, jako: to słońce, planety, do których nasza ziemia należy, księżyc, komety i wszystkie inne gwiazdy, a nauka o nich zowie się *Astronomią*, która jest także częścią Historyi naturalnéj.

Są jeszcze dwie nauki: *Anatomia i Fizyologia*, które należą do Historyi naturalnéj ciał organicznych; pierwsza opisuje części, z których się człowiek, zwierzęta i rośliny składają i ztąd to mamy *anatomię człowieka*, *zwierząt i roślin*, druga tłómaczy działanie siły żywotnéj, to jest sposoby odbywania rozmaitych funkcyj, do utrzymania życia koniecznych, a i tu podobnie mamy *Fizyologię człowieka, zwierząt i roślin*.

Poznawszy, co to jest ciało, możemy określić naukę Fizyki następnie: *Fizyka jest to nauka o ciałach i ich własnościach, o różnych zjawiskach w przyrodzie zachodzących, o prawach, którym ciała te podlegają, o skutkach z nich wypływających, i przyczynach, które je sprawują.* Wszelkie odmiany, które tu w ciałach zachodzą, nie zmieniają ich natury i tak *np.* tłucząc koperwas zielony na najdrobniejsze cząstki, każdy jego pyłek jest jeszcze koperwasem, czyli tem samem ciałem. Jest jednak oprócz tego inna nauka, która się *Chemią* zowie, a która podaje sposoby rozdzielania cząsteczek ostatecznych w mechanicznem oddziałaniu, na inne różniące się naturą swoją od ciała, z ktorego powstały, i tak *np.* nalawszy na roztarty koperwas zielony, potażu roztworzonego, kwas z nim się łączy, a niedokwas żelaza się oddziela, i ztąd tworzy się siarczan potażu,— ciało zupełnie różne tak od koperwasu jako i potażu.

DORADY GOSPODARCZE.

Bardzo słusznie powiedziano, że zdrowa myśl w zdrowem ciele największem jest dla człowieka dobrodziejstwem. Wyrazić przez to chciano, że kto rozsądnie myśli i postępuje, a przy tem zdrów jest na ciele, ten już uważać się może za szczęśliwego. O téj prawdzie przekonać się można, dobrze się nad nią zastanowiwszy. Najwięcéj robi sobie kłopotu człowiek, kiedy więcéj pragnie, aniżeli mieć może, kiedy takich rzeczy pragnie i tyle pragnie, ile pozyskać niepodobna. Najwięcéj wynika dla nas kłopotu z naszych własnych chęci, z naszych nieumiarkowanych żądz; kto ich nie poskramia, ten nigdy nie będzie miał dosyć, nigdy nie będzie szczęśliwy. Cały sekret szczęścia zależy na tem, aby przestać i zadawalniać się tem, co mamy; wszakże to nie przeszkadza starać się spokojnie o więcéj i pracować rozsądnie nad polepszeniem swego bytu.

Pilną pracą, dobrem użyciem czasu wiele dokazać można, ale i w pracy i w zabiegach postępować trzeba roztropnie, z wyrachowaniem okoliczności, skutków; bo z dwóch pracujących więcéj ma korzyści z pracy człowiek roztropny przemyślny niż inny lekkomyślny, na oślep, jak

to mówią, działający. Dla tych więc, którzy się nie lenią do pracy, którzy w każdym razie postępować chcą z uwagą, działać z pożytkiem, zamieszczają się tu następujące dorady:

1. *Czas jest to samo co pieniądz.* Tę prawdę od wieków sobie ludzie powtarzają, a przecież nie wszyscy się na niéj dobrze znają lub nie wszyscy z niéj korzystać umieją. Kto dobrze używa czasu, ten jest na drodze do bogactw, i do szczęścia, jeżeli bogactw użyć potrafi. Z téj prawdy wiele wynikło przysłów, np. kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje; znaczy to, że im kto raniéj weźmie się do pracy tém więcéj zrobi. Kto raniéj bierze się do pracy, ten wiele zrobi i sił swych nie nadwyręży. Jak powiedziano, czas jest toż samo co pieniądz, tak nawzajem powiedzieć można, że pieniądz jest toż samo co czas. Bogata jest okolica, bogata wieś, miasto, kiedy wszyscy w nich ludzie są pracowici; kiedy wiele rzeczy, wiele roboty robią, bo za każdą robotę można mieć pieniądze, a do roboty potrzeba czasu; kto więc dobrze używa czasu, ten wiele zrobi i wiele mieć będzie. Choćby ludzie nie mieli pieniędzy, a wiele mieli roboty czyli rzeczy zrobionych do użycia, to jeszcze nie byliby ubodzy: bo chociażby jeden nie miał wszystkiego, przecież zamieniwszy się z innymi opatrzyłby się we wszystko. I tak np. Piotr mając wiele zapasów żywności, część ich ustąpiwszy Janowi, dostałby od niego rzeczy potrzebnych do odzieży, bo Jan ma takich rzeczy więcéj niż jemu samemu potrzeba.

2. *Kupuj wtedy, gdy ci się towar nasięcza; sprzedawaj wtedy, gdy cię o towar pytają i kupić chcą*: W pierwszym razie kupisz najtaniéj, w drugim pewnym być możesz, że ci najlepiéj zapłacą. Gdy się pytano bardzo bogatego kupca, jakim sposobem zgromadził swe bogactwa, odpowiedział, że przyszedł do tego trzymając się powyższéj zasady.

3. *Wystrzegaj się bardziéj drobnych wydatków, które się codzień zdarzają, aniżeli większych, które rzadko ponieść wypadnie.* Kto codzień wydaje trzy grosze więcéj, niżeli wydać powinien, ten rocznie wydaje niepotrzebnie 36 złotych. Do takich wydatków zwykle najłatwiéj się człowiek skłania, a największy przynoszą one uszczerbek.

Najtrudniéj jest pozbyć się nałogu, w który się niebacznie weszło. Kto nie stara się tak samo oszczędzać grosza jak złotówki, ten nie przyjdzie do tego, aby grosze zamienił na złotówki.

4. *Mały a częsty zarobek lepszy jest, niż duży a rzadko się zdarzający.* Niegodziwy zysk, choćby on był największy, jest przecież stratą. Kto spostrzeże twoją niegodziwość, oszukaństwo, ten już do ciebie kupować nie przyjdzie, choćbyś mu najtaniéj i najszczerzéj dobrze sprzedać chciał. Jeżeli chcesz dobrze wydzierżawić swój majątek, wydzierżaw go tanio. Skutki pokażą ci, że najlepiéj na tem wyjdziesz.

5. *Nie pogardzaj i najmniejszym zyskiem, bo on także ma wartość; ziarnko do ziarnka zbierze się miarka.* Tak samo rzecz się ma z nauką: kiedy możesz, naucz się wszystkiego, bo nie wiesz, co i kiedy będzie ci przydatnem. Częstokroć małe wiadomości staną się pożyteczniejsze od ważnych umiejętności.

6. *Kto zgromadza sobie zapasy bez potrzeby, ten jest marnotrawcą.* Taki zapas jest martwym, nieużytecznym kapitałem, który żadnego zysku nie przynosi. Wiele dziś dobrych przydatnych rzeczy z czasem stracą wartość i staną się nieużytecznemi. Rzadko kiedy na wielkich zapasach wyjść można gospodarnie. Łatwiéj można kupić, niż da się korzystnie sprzedać. Szczególniéj nie warto trzymać w domu dużo pieniędzy. Pieniądz wtedy tylko korzyść przynosi, kiedy się go dobrze wydaje.

7. *Kto na nic się nie odważa, ten nic nie zyska.* Ktoś tam powiedział, że kupiec od wszelkiéj straty, od wszelkiego niebezpieczeństwa handel swój ustrzedz chcący, prędzéj zubożeje, niż się zbogaci. Wprawdzie trzeba być przezornym, ostrożnym, ale nie łatwo jest oznaczyć granice ostrożności. Zwykle poprzestać wypada na prawdopodobnem wyrachowaniu. Przypomnieć tu sobie można owego bajecznego gospodarza, co najprzód miał groch przy drodze, a gdy mu go zjedli przechodzący, na drugi rok posiał go za żytem, i na téj ostrożności jeszcze więcéj stracił, bo przechodzący i groch zjedli i żyto wytratowali.

8. *Lepiéj jest prowadzić interes, handel, rzemiosło, samemu na siebie niż w spółce,* bo spółka rzadko kiedy jest pożyteczna. Rzadko kiedy zaufać można tym, co spółki szukają.

9. *Mam* lepsze jest niż *miałbym.* Nie trzeba rachować dochodu dopóty, dopóki się go do rąk nie dostanie. Nie trzeba odprawiać dłużnika, który pieniądze przynosi. Kto wié, czy on znowu wróci, jak go odprawisz, czy zbierze znowu pieniądze, które ci chciał wyliczyć.

10. *Dobry gospodarz powinien swoje dochody i wydatki urządzić i wyrachować tak, jak układają wydatki i dochody krajowe,* co nazywają *etatem.* Wszystko tam jest obrachowane i na cały rok przewidziane. Tak powinien postępować każdy gospodarz w swym domu. Pamiętać także należy o nadzwyczajnych wydatkach i dochodach, a gdy potrzeba, przeznaczyć także fundusz na umorzenie długów. Dobrze także uczyni gospodarz i lepiéj się upewni, gdy wydatki obliczy za wysoko, a dochody za nizko, bo wtedy każde podwyższenie się dochodu a zmniejszenie się wydatku, przyniesie mu rzeczywistą korzyść. W ogólności wydatki nie powinny być nigdy większe od dochodów.

O ZIOŁACH

PRZEZ

Dra. A. Karwackiego.

Kwiat Lipowy. Znany powszechnie w każdym domu; zbierany być powinien w miesiącu Lipcu w dnie pogodne i zupełnie suche, z drzew lipowych. Po zebraniu rozesłać go należy na czystéj podłodze w miejscu suchem i przewiew mającém; mokro zebrany czernieje; świeży zaś kwiat nawet po ususzeniu wydaje woń bardzo przyjemną, odurzającą. Kwiat lipowy świeżo zebrany zawiera w sobie kléj, cukier; po ususzeniu zaś części te znacznie utraconemi zostają; kwiat lipowy po uschnięciu dokładnem pokrajany zachowany być winien w torebce lub skrzynce w miejscu odpowiedniem nie wilgotném, świeże powietrze zawierającém, dla użytku jako środek lekarski.

Użytek kwiatu lipowego bywa w nalewie $^1/_4$ do $^1/_2$ łuta na szklankę jako herbata dosyć przyjemna we wszelkich okolicznościach katarowych w kaszlu, bólu piersi, głowy, jako środek uśmierzający w lekkich gorączkach; tam równie bywa skutecznie działającym, gdzie pragniemy wzniecić poty. Dla dzieci we wszelkich katarowych lub innych wypadkach chorobowych, szczególniéj, gdy są trudne do brania lekarstw, kwiat lipowy jako przyjemny w smaku i zapachu łatwo się daje zastosować jako herbata z dodaniem nieco mleka lub śmietany.

Z lipowego drzewa węgiel sproszkowany używany bywa do czyszczenia i zdrowego utrzymywania zębów.

Bez lekarski. *Kwiat bzowy.* Pochodzi z drzewa tegoż nazwiska, zwykle kwitnie w miesiącu Czerwcu i Lipcu; dla tego téż kwiat w tymże czasie zbierany być powinien w dnie stale pogodne, zupełnie suchy, zebrany bowiem mokry, czernieje—Ponieważ kwiat bzowy okwita w dość dużych pękach, więc dla prędszego schnięcia należy rzadko go rozesłać na suchéj, czystéj podłodze, gdzie dostatecznie światło i słońce dochodzi w dobrze przewiewnem miejscu—Po zupełnem wysuszeniu sam kwiat należy odłączyć od łodyżek, przecierając przez przetak dróciany,—poczem do użytku zachować pod warunkami zawsze czystego i niewilgotnego powietrza.

Kwiat bzowy ma woń mocną, nudzącą, która pochodzi od olejku lotnego. Używany bywa w nalewie $^1/_4$ do $^1/_2$ łuta jako herbata w celu pobudzenia skóry, płuc, tam gdzie ich czynność wzniecić wypada, w gorączkach wyrzutowych jak w odrze, ospie, skarlatynie i t. p. i w gorączkach kataralnych i reumatycznych w celu wywołania potów; w kaszlu i innych cierpieniach dróg oddechowych pije się herbatę bzową zawsze ciepłą. Naparzenie z kwiatu świeżo z drzewa zebranego sprawia stolec wolny.

Zewnętrznie używany bywa kwiat bzowy na okłady suche jako materacyki w cierpieniach twarzy z zawiania powszechnie zwanych fluxyą, w dolegliwościach płuc przez oddychanie parą i na okłady piersi kobiecych, kanału słuchowego jako naparzania parą i sprycowania lekkiem jego nalewem.

Jagody bzowe. Jeżeli kwiat nie zostanie zebrany, lecz pozostawiony, wówczas po okwitnięciu pozostaje owoc w gronach, który z początku w kształcie groszku okrągłego jest zielony, po zupełnem dojrzeniu koloru czarnego nabiera. Zbiera się zwykle w końcu Sierpnia i w miesiącu Wrześniu, poczem obiera się jagody z łody-

żek i gotuje w kotle dobrze pobielonym lub innem naczyniu glinianem. Gdy jagody zostaną dobrze rozgotowane, przeciera się je przez durszlak dla odłączenia wierzchniéj skórki i gotuje się często mięszając, aby nie przypalić, do gęstości powideł; dodaje się cukru według upodobania, i zachowuje do użytku lekarskiego w słoju szklannym lub glinianym.

Powidła bzowe używają się w celu wydzielenia różnemi drogami, jak przez stolce, urynę i przeziew skórny; w puchlinach wodnych, oraz w różnych chorobach, gdzie konieczność zachodzi poty sprowadzić, używa się powideł bzowych 3—4 razy przez dzień po $^1/_4$ do $^1/_2$ łuta z naparzeniem kwiatu bzowegu lub lipowego.

Kora bzowa. Z świeżych gałęzi zawiera w swym składzie pierwiastek ostry,— użyta w naparzeniu w większéj ilości sprawia wymioty,— w mniejszéj ilości, laxowanie, a w umiarkowanéj, obfitszy odchód uryny.

Kora bzowa skrobana w cienkie wiórka używaną bywa częstokroć na okłady w obrzękłościach.

Pączki z drzewa bzowego nierozwinięte, moczone w wyskoku lub naparzone, sprawiają obfity odchód uryny; tem samem zalecają takowe niektórzy w puchlinach wodnych.

RÓŻNE-RÓŻNOŚCI.

Żarty Księcia Panie-Kochanku.

— Kiedym podróżował morzem Adryatyckiem z Tryestu do Wenecyi,— opowiadał książe swoim prryjaciołom, spotkała mnie straszna burza, panie-kochanku. Pioruny biły jak najęte, deszcz lał jak z cebra, morze ryczało szalenie, a na okręcie wrzask i trwoga, panie-kochanku; bo okręt mocno przechylony pędem wichru na bok, już już miał utonąć. Wtedy, nie tracąc czasu, panie-kochanku, wskoczyłem w morze i barkami swojemi podparłem okręt, tak dzielnie, że się wyprostował i przezto ocalał.

Gdy się goście zaczęli uśmiechać na takie ogromne zmyślanie księcia, tenże zapytał siedzącego obok dworzanina swojego:

— Co? czy nie tak było, powiedz, panie-kochanku?

— Mości książe, odpowiedział przytomnie dworzanin, nie mogę przyświadczyć, gdyż w samym początku téj strasznéj burzy utonąłem.

Staropolskie przestrogi.

Jeśli z razu krzywdom się nie oprzesz z powagą i cnotą, w pomietle leżeć będziesz. *Kto zastarzałą cierpi obelgę, zachęca do świeżéj.* Ale czyń niezłośliwie lecz mądrze.

Małych błędów lekce ważyć nie trzeba, gdyż są wielkich początkiem i przyczyną, a *od grzechów powszednich łatwo się idzie do śmiertelnych.*

Co czynisz, czyń zawsze jak najwytworniéj. *Bardziéj szkodzą roboty ladajakie niż żadne.*

Przysłowia.

Nie wprzód Niebo, ale wprzód idzie zasługa.

Zepsowanie— prędko, lecz naprawa nie rychło się wiedzie.

Gotowe nieszczęście, zła porada.

Dwa razy czyni— kto z ochotą.

Na żądanie osób Redakcya zawiadamia, że artykuł Dra. Karwackiego o *Blednicy* w oddzielnéj odbitce nabyć można w Drukarni W. Kowalewskiego, przy ulicy Królewskiéj— oraz w Redakcyi Zorzy.

ZAGADKA.

Co to jest?

W białej sukience zimą latem chodzę,
Mieszkam zwykle w lesie, na wzgórku przy drodze;
Gdy warkocz rozpuszczę wonny umajony,
Nie zazdroszczę jodle jéj pysznéj korony.

Znaczenie poprzedniéj zagadki:— „*Para.*“

Redaktor i Wydawca, Józef Grajnert. — w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.